



Listy miłości

MARIA

NUROWSKA

Listy miłości



MARIA NUROWSKA – autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, w ostatnich latach między innymi *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Miłośnicę* (1998), *Niemiecki taniec* (2000), opowieść biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004) i trylogię ukraińską: *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005) oraz *Dwie miłości* (2006). W 2006 roku nakładem W.A.B. ukazała się nowa edycja sagi *Panny i wdowy* (I wydanie 1991–1993), w 2008 – książka biograficzna *Anders*. Powieści Marii Nurowskiej zostały przetłumaczone na dwanaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech były bestsellerami.

Listy miłości

MARIA

NUROWSKA



Copyright © by Maria Nurowska, 2008
Wydanie IV
Warszawa 2008

List ostatni

koniec października '68

Krystyna Chylińska to nie jest twoje prawdziwe imię i nazwisko – powiedziałeś, jakby mimochodem, nie czekając na moją odpowiedź. Nie wiem zresztą, czy było to pytanie, czy stwierdzenie faktu. Miałeś nieprzeniknioną twarz. Potem, z Twojej rozmowy telefonicznej z przyjacielem, dowiedziałam się, że otrzymałeś wypowiedzenie z pracy w trybie natychmiastowym. No cóż – rzekłeś – mamy polowanie na czarownice.

Przez te wszystkie lata oczekiwałam takiego dnia, dnia prawdy. Nie sądziłam tylko, że objawi się ona w taki sposób. Ugodzi w Ciebie z zewnątrz, odbierając najważniejszą sprawę życia: pracę. Ja gotowa byłam ponieść karę za sprzeniewierzenie się prawdzie. Ze strachu. Ze zwykłego ludzkiego strachu, a raczej był to strach zakochanej kobiety. To mnie jeszcze mniej usprawiedliwia, tym bardziej że wyznanie o gotowości poniesienia kary też nie jest w pełni prawdziwe. Nie byłam gotowa. Świadczy o tym moja obecność przy Tobie. Moja obecność przy Tobie od dwudziestu pięciu lat...

Jak mam odpowiedzieć na Twoje pytanie-stwierdzenie? Krystyna... to imię, które wymawiałeś tyle razy, przylgnęło do mnie, stało się moją prawdziwą

skórą, a mimo że nie mam żadnej innej, znaleźli się ludzie, którzy postanowili mnie z niej obedrzeć. Co oni Ci powiedzieli, Andrzeju? Znowu jest czas strachu i pogardy, z jakiegoś archiwum ktoś wyciągnął moją teczkę...

Zawsze się bałam. Najpierw, że przyjdzie gestapo, potem, że ktoś z moich znajomych rozpozna mnie na ulicy. Nagle z czyichś ust padnie moje prawdziwe imię, a ja zobaczę przy tym Twoją twarz, Twoje oczy.

Tyle lat minęło, a pamiętam słowa starego Żyda z getta. Powiedział: „Jabłko, które za daleko padnie od jabłoni, zgnije, zrobaczywieje”. Czy jestem takim jabłkiem? Od pierwszej chwili, kiedy Cię ujrzałam w drzwiach, byłam już tylko kobietą. Zakorzeniłam się w swojej miłości i w swoim strachu. Miłość i strach stały się istotą mojego życia.

Przed godziną wyszedłeś z domu, po raz pierwszy nie mówiąc mi dokąd. Po raz pierwszy nie opowiedziałeś mi o swoich kłopotach, może dlatego, że wiązały się bezpośrednio z moją osobą, a może uważałeś, że tej kobiecie o obcym imieniu i nazwisku nie masz nic do powiedzenia. Nie mogę przypomnieć sobie wyrazu Twoich oczu, kiedy padło to pytanie-stwierdzenie. Być może nie patrzyłeś na mnie. Latami wyobrażałam sobie tę naszą rozmowę. Wkładałam Ci w usta zupełnie inne słowa, za każdym razem co innego znaczące. I zawsze były Twoje oczy... A może nawet patrzyłeś na mnie, ale ja Twoich oczu nie widziałam. Poczułam się jak ktoś, komu się mówi, że za chwilę będzie koniec świata.

Kim będę, odchodząc z tego domu, do którego weszłam po raz pierwszy drugiego lutego tysiąc dziewięć-

set czterdziestego trzeciego roku? Tym razem muszę odejść, nie mam wyboru. Ktoś w moim imieniu postanowił odkryć Ci prawdę. Zgadzam się na rozwód. To chyba jedyny sposób, żebyś mógł wrócić do swojego zawodu, do pracy. Może dla Ciebie nie wszystko jest jeszcze stracone. Walizka, którą pakowałam i rozpakowywałam tyle razy, stoi przy drzwiach. Za chwilę stąd wyjdę. Pozostawiam listy, które pisałam do Ciebie przez te wszystkie lata...

List pierwszy

styczeń '44

Nazywam się Elżbieta Elsner, mam dziewiętnaście lat. Wyjście z getta... kiedyś do tego powrócę, teraz nie chcę o tym myśleć. Znalazłam się po aryjskiej stronie. Byłam zupełnie sama. W kieszeni miałam fałszywą kenkartę na nazwisko Krystyna Chylińska. Powinnam możliwie jak najprędzej dotrzeć do domu, gdzie mieszkała matka. Ona czekała na mnie. Ale im dłużej krążyłam ulicami, tym bardziej byłam pewna, że do niej nie pójde. Zapadał zmrok. Naprzeciw mnie pojawił się nagle jakiś człowiek. Wydawało mi się, że już go tego dnia widziałam i że być może mnie śledzi. Skrzyłam do jakiejś bramy, zadzwoniłam do drzwi na pierwszym piętrze. Nikt nie otwierał. Wbiegłam na drugie piętro i stanęłam przed drzwiami, na których wisiała wizytówka: „A. R. Korzeczy”. Otworzyła mi siwa kobieta. Stałyśmy naprzeciw siebie. W tamtej chwili jej twarz była wyrocznią. Czekałam. Patrzyły na mnie oczy, które od razu wszystko wiedziały, mimo że wcale nie byłam podobna do Żydówki. Nikt by na to nie wpadł, tak myślący był mój wygląd. Ale ona wiedziała, skąd przychodzę. Patrzyłyśmy na siebie w milczeniu, potem wzięła mnie za rękę i wprowadziła do środka. Kiedyś opiszę Panu te miesiące, jakie z nią spędziłam. W jej

oczach odnalazłam ratunek, a potem, kiedy ona umierała, szukała go w moich. Teraz chcę pisać o Panu. Usłyszałam dzwonek, po którym zawsze pojawiał się we mnie odruch strachu przed tym kimś, kto stoi za drzwiami. Poszłam otworzyć. Był Pan zaskoczony, widząc obcą osobę, dobrze pamiętam wyraz Pana twarzy, bo przecież działa się to rano. Od dzisiejszego ranka jest Pan tutaj, a ja piszę do Pana list, którego z pewnością nigdy Pan nie przeczyta, ale piszę, jest mi to potrzebne. Tylko... chyba powinnam zacząć od początku, bo znowu kłamię. Nie bardzo wiedząc przed kim, przed Panem, przed sobą, a może ze strachu przed prawdą. Ja prawdy o sobie nie rozumiem, mogę opisywać fakty, a więc tę jej najmniej znaczącą część. Przecież sprawą dużo istotniejszą są motywy, zwykle najmniej jasne dla sędziów. W moim przypadku kto będzie sędzią? Pan? Czy ja sama?

Nazywam się Elżbieta Elsner, mam dziewiętnaście lat. Jakie jest to moje dziewiętnaście lat? Z pewnością oszukane... W gruncie rzeczy jestem obojętna. Tak bym o sobie powiedziała, obojętna, jeżeli chodzi o mnie samą. Może dlatego w ogóle jeszcze istnieję, że się już przy tym nie upieram. Tam, za murem, gotowa byłam na wszystko, byle przeżyć. Ja! – coś krzychało we mnie. Ten głos zagłuszał wszystko inne.

Mój tatuś, Artur Elsner, był profesorem filozofii, miał swoich uczniów, którzy go uwielbiali. Było to uwielbienie prawdziwe, bo przedostało się na teren getta. Nasze mieszkanie na Miłej, do którego wprowadziliśmy się jesienią czterdziestego roku, zawsze było gwarne. Studenci rozsiadali się gdzie popadło,

na stole, na krzesłach, na podłodze. Tatuś zajmował swój fotel, który przyjechał tu z częścią naszych mebli. Potrzebowaliśmy ich niewiele, bo mieszkanie było małe, dwa pokoiki i kuchnia. Kiedy po raz pierwszy je zobaczyłam, rozplakałam się. Przedtem mieszkaliśmy w pięknym domu z ogrodem. Mogłam tam zostać z matką, która była Aryjką. Ale chciałam być z nim. Bo uwielbiałam go jak jego studenci. Przysłuchiwałam się tym wszystkim dyskusjom, tym rozważaniom, które wraz z tatusiem przeniosły się do getta i były przerywane godziną policyjną.

Moi rodzice źle żyli ze sobą, matka miała trudny charakter, w głębi duszy porównywałam ją z Ksantypą, tym bardziej że ojciec z powodzeniem mógł wytrzymać porównanie z Sokratesem. Byłam jego ukochaną i jedyną córeczką. Kochał także moją matkę, była taka piękna. To po niej odziedziczyłam jasne włosy i dość rzadki kolor oczu. Czyste szafiry... tak powiedział kiedyś o moich oczach jeden ze studentów tatusia. Tatuś namawiał mnie, żebym została z matką, ona nawet chciała zatrzymać mnie siłą. Ale ja się uparłam. Rozłąka z nim wydawała się czymś niemożliwym. Więc getto. Getto zamiast cykuty – pomyślałam, patrząc na matkę, która, gdy odjeżdżaliśmy, stała na ganku. Płakała. Takie kobiety zawsze płaczą, kiedy jest już za późno.

Przez pierwszy rok jakoś sobie radziliśmy, dożywiali nas studenci tatusia. Każdy coś zdołał przemycić. Było nawet tak, że nie odczuwaliśmy głodu. Potem, kiedy getto zostało odcięte, zaczął się nasz dramat. Wtedy już nie mieszkaliśmy sami, mój pokój zajmowała

kobieta, która miała odegrać ważną rolę w moim życiu. Pewnego dnia odezwał się dzwonek przy drzwiach, a ponieważ od dawna nikt nas nie odwiedzał, ucieszyłam się. Pomyślałam, że może blokada się skończyła i zobaczę którąś ze znajomych twarzy. W głębi duszy liczyłam, że będzie to jeden ze studentów tatusia. Niewysoki brunet o oczach, w których coś się czaiło na dnie. Tak sobie pomyślałam i serce zabiło mi szybciej... Za drzwiami stała kobieta o wyzywająco umalowanej twarzy. Spod narzuconego na ramiona wyliniałego futerka prawie wylewały się opięte bluzką piersi. Stała w rozkroku, dla zachowania równowagi, jej pantofle miały niewiarygodnie wysokie obcasy. W rękę trzymała tekturową, przewiazaną sznurkiem walizkę.

Chwilę na siebie patrzyłyśmy, potem uśmiechnęła się i niskim, schrypniętym głosem powiedziała:

- Mam tu mieszkać.
- Tu my mieszkamy – odrzekłam.
- Ona wzruszyła ramionami.
- Mam tu mieć pokój – powtórzyła.
- I znowu się sobie przyglądałyśmy.
- Zawołam tatusia.

Uchyliłam drzwi do jego pokoju, jak zwykle siedział w fotelu z książką.

- Tu jest jakaś pani – powiedziałam niepewnie.
- Do mnie? – zainteresował się.
- Ta pani mówi, że... że będzie z nami mieszkała.

Tatusz wolno odłożył książkę, potem wstał, obciągnął marynarkę i ruszył do przedpokoju. Na widok kobiety zaniemówił. Z niedowierzaniem studiował szcze-

góły jej fizjonomii. Przyglądał się jej czarnym, silnie skręconym włosom, potem krzykliwie umalowanej twarzy, ominął biust i wpatrzył się w stopy, które wysokie obcasy wykrzywiły do środka. Ona przyglądała się tatusiowi z takim samym zaciekawieniem. Był z pewnością kimś z innego świata, z szopą siwych włosów, kozią bródką i roztargnieniem w oczach.

– Czego szanowna pani sobie życzy? – usłyszałam jego głos.

Zdziwiłam się, bo tatuś nigdy się tak do nikogo nie zwracał, nigdy też nie mówił z takim akcentem. Ona, już mniej pewnie, odpowiedziała:

– Mam tu mieszkać.

I tak się stało. Ja przeniosłam się do tatusia, a ona zajęła mój pokój. Kuchnia była wspólna. Nie sprawiała kłopotów jako sublokatorka. Wychodziła przed wieczorem, wracała nad ranem i większą część dnia właściwie przesypiała. Nikt do niej nie przychodził. Mieliśmy spokój. Tylko że ten spokój miał oznaczać coś bardzo niedobrego. Skończyły się pieniądze, nie mieliśmy też już niczego, co można byłoby sprzedać. Tatuś próbował dostać jakąś pracę. Przez kilka tygodni pełnił obowiązki stróża nocnego na posesji obok, potem musiał odejść, bo zjawił się ktoś, kto miał czym się „wkupić”. My nie mieliśmy już żadnych środków. I nie mieliśmy już szczęścia. Kończyło się na tym, że tatuś wracał i ciężko zapadał w fotel. Wiedziałam, co to znaczy. Niczego nie znalazł. Gdyby nie nasza współlokatorka, byłoby tragicznie. Czatowałam, kiedy wejdzie do kuchni, i niby to przypadkiem się tam pojawiałam. Jeżeli właśnie coś jadła, dzieliła się ze mną. Napychałam usta kawałkiem

gliniastego chleba z uczuciem upokorzenia i winy wobec tatusia, który też był przecież głodny. Ona musiała się orientować w naszej sytuacji, bo kiedyś, tak mimochodem, wspomniała, że mogłaby załatwić mi jakąś pracę. Powtórzyłam tatusiowi. Zrobił surową minę, wyczułam, że jest temu przeciwny. Zawsze się liczyłam z jego zdaniem, ale byłam głodna. Ja byłam głodna. Kiedy ona do tego wróciła, odpowiedziałam:

– Dobrze, tylko tatuś nie może wiedzieć.

Uśmiechnęła się w taki sposób, jakbym już była jej współniczką. I skinęła potakująco głową. Gdzieś w głębi serca poczułam żal do tatusia o ten uśmiech. Żal, że jest taki niezaradny. Że cierpimy głód. Minęło kilka dni, a ona zachowywała się tak, jakby zapomniała o naszej rozmowie. Złękałam się, że być może się rozmyśliła. To by oznaczało klęskę. Skorzystałam z okazji, kiedy tatuś wyszedł, a ona właśnie wstała, słyszałam, jak porusza się po pokoju. Zapukałam do niej. Tym razem jej uśmiech był zakłopotany.

– Myślałam, że może na sprzątaczkę, ale nie potrzebują – powiedziała.

– Przyjmę każdą pracę – odparłam.

Ona spojrzała na mnie ze smutkiem, a może nawet więcej, z melancholią.

– Co ty wiesz o życiu, mała – stwierdziła.

Wtedy zaczęłam ją prosić ze łzami w oczach, żeby nam pomogła.

– Byłaś już z mężczyzną? – spytała.

Zdumiało mnie to. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Ona przypatrywała mi się uważnie, a potem ze złością rzekła: